Głos Podtatrzański

Tygodnik

poświęcony sprawom społecznym, ekonomicznym i politycznym.

Redakcya i Administracya „Głosu Podtatrzańskiego“ Nowy Sącz, ul. Jagiellońska l. 270.

Nr. 1.

Nowy Sącz, Niedziela 29. kwietnia 1900.

PRZEDPŁATA
na „Głos Podtatrzański“ wynosi w miejscu:

kwartalnie	kor. 2.50
półrocznie	» 5.—
rocznie	» 10.—
na prowincyi:	
kwartalnie	» 3.—
półrocznie	» 6.—
rocznie	» 12.—

CENA OGŁOSZEŃ:
Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 hal.— Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 1 korona. — Prywatna korespondencya 6 hal. od wyrazu

Numer pojedynczy kosztuje **20** halerzy.

Salus reipublicae suprema lex esto.

Dokąd dążymy?

Żelazną wolą Chrobrego powstało potężne państwo, które w rozwoju dziejowym dyktowało prawa reszcie Europy, miało swój Grunwald i Psków, było przedmurzem cywilizowanego świata przed nawałą wschodniej dziczy, by w końcu po kilkuwiekowym bycie, gdy wolność wyrodziła się w swawolę, gdy brakło wykonawców wielkiej myśli, a rządy przeszły w ręce możnowładców, którzy poświęcali częstokroć dobro publiczne dla prywaty — państwo to w bezrządzie i niemocy stało się łupem postronnych wrogów. Atoli w ostatniej dobie bytu politycznego rzeczypospolitej, szczerzy patryoci i obywatele zrozumieli, że zakorzenione od wieków przesądy i rządy kastowe, ustąpić winny miejsca uprawnieniu szerszych warstw narodu, że w równej mierze jak do obowiązków, tak do praw i rządów przypuścić należy naród cały, i w tym celu wydali wiekopomny manifest, nazwany Konstytucyą 3-go Maja.

Ta idea demokratycznego ustroju państwa i społeczno politycznej sprawiedliwości, wywalczana gdzieindziej przelewem krwi i rozpaczliwą walką, zbudziła się w Polsce dogorywającej samodzielnie, z poczucia prawa i miłości Ojczyzny, wśród części obywateli, należących do klas wyłącznie uprzywilejowanych, i znalazła wyraz w legalnej ustawie, uchwalonej przez Sejm upadającej pod naciskiem przemocy i zdrady Rzeczypospolitej.

To też, za nasz najświętszy obowiązek uważamy, czcić i wiernie chować zasady ustawą 3. Maja 1791 r. określone, i z dumą zwać się szczęśliwymi spadkobiercami tak szczytnych myśli.

Od tego czasu minął już wiek cały. Walka narodu o odzyskanie bytu politycznego rozpoczęta pod wodzą Tadeusza Kościuszki i następne powstania w latach 1831 i 1863 — przypomniały zmateryalizowanej Europie, że naród polski żyje, że szeregi szerokich warstw ludu, które w powstaniach narodowych udział wzięły, świadome są nieprzedawnionych praw swoich do niezależnego życia politycznego, i że sprawa życia politycznego — kilkunastomilionowego narodu ani hakatą, ani bezwzględnym uciskiem nie da się zmieść z widowni dziejowego bytu. Idea Konstytucyi Trzeciego Maja, idea uobywatelenia i obudzenia poczucia przynależności społecznej i narodowej we wszystkich synach polskiej ziemi, jak ów wulkaniczny ogień, drzemała pod powłoką narodowych cierpień pod lawą krzywd, któremi zniszczenie poczucia narodowej odrębności szerzyły rządy ciemięzców.

Cały wiek niewoli upłynął, a z nim przebrzmiały też rozpaczliwe, szlachetne lecz bezowocne orężne walki z wrogiem. Wobec panowania w nowożytnej Europie, uświęconego germańską etyką ideału siły przed prawem, nie mogą też łudzić się wydziedziczeni, że odda im prawa i wolność jakiś trybunał bezwzględnej sprawiedliwości.

Pozostał nam tylko oręż siły moralnej wypowiedziany w sławnym manifeście konstytucyjnym: oręż ten to nie bagnet do szturmowania silnych armatami pozycyi wrogów, nie to biednej Polski rydel i kilof do budowania szańców i sypania okopów obronnych dla skarbów naszej narodowej kultury i naszego duchowego mienia i fizycznego dorobku. Pozostał nam jedynie obowiązek cichej, twardej, wytrwałej zgodnej, narodowej zawsze, pracy ekonomicznej dla spotęgowania sił fizycznych i moralnych społeczeństwa, odrodzenia jego zatrutej i rozdartej duszy, utwierdzenie i uświęcenie polskiej myśli narodowej.

Jak pogrzebano moje serce.

NOWELKA

Piotra Roseggera.

Oddawna już chorowałem. Ludzie na ulicy kłaniali mi się mówiąc: »Ach, jak pan świetnie wyglądasz«, a poza mojemi plecami: »Ależ to zgroza spojrzeć na niego! No, ten długo nie pociągnie!« Lekarze biorąc mnie za puls, szeptali: „W najwyższym stanie niespokojny, a jednak bez cienia gorączki!“ Opukiwali mnie, ostukiwali i śledzili najtajniejsze myśli i uczucia, ale na ślad choroby natrafić nie mogli

Ja..., płakałem, gdy inni się śmiali; wpadałem w gniew szalony, gdy inni obojętnie się zachowywali; szalałem wtedy, gdy drugich spokój nie opuszczał; śmiałem się, kochałem, nienawidziłem tam, gdzie według zdania innych nie było powodu do śmiechu, wesołości i nienawiści.

Spokojni i rozsądni mówili o mnie: „Nerwowy“. Dobrze; dlaczegóż więc pozostawałem obojętnie komicznym, gdy inni w najwyższe uniesienie wpadali? Albo znowu, jakże mogłem być spokojnym, gdy cały świat i gorączkował się i walczył?

Coś nie było w porządku — oj nie. Raz gdy przebywałem na wsi, dokąd przecież każdy mieszczuch wzdycha i gdzie stopniowo się odradza, tak już źle było ze mną, że wezwano lekarza. Ale ten również raz w życiu uledz musiał ogólnym prawom ludzkim — influencya powaliła go na łoże boleści! Odłożył ją sobie wprawdzie poczciwiec z zimy na lipiec ze względu na swych chorych, którzy go w zimie potrzebowali. Ale cóż!.... ten chory lekarz nie mógł mnie przecież uzdrowić. Bawił wtedy chwilowo na wsi jakiś nieznajomy lekarz o myślącem, wysokiem czole, o mądrych, głębokich oczach i długiej białej brodzie; widocznie nie był bardzo wzięty jako lekarz, bo miał dużo wolnego czasu i spędzał go na polu, w lesie, przypatrując się wieśniakom gdy orali lub siali.

Posłyszawszy o mojej biedzie, przybiegł, ujął mnie za rękę, i długo ją trzymał. Czy badał mój puls? Jak w kleszczach ściskał moje biedne kości, patrzył mi długo w twarz, ale nie jak tamci na blade wargi i zapadłe policzki, — patrzył tylko w oczy. Wzrok jego zdawał się przeszywać mnie, przenikać aż do głębi; położył mi głowę na piersi, omal nie zgniótł mi klatki piersiowej kościstem ciałem.

W końcu wyprostował się i z całą zimną krwią wyrzekł groźnie: „Tu serce jest chore“.

Zadrżałem — serce.... Jedyną pociechą moją było orzeczenie tamtych wszystkich „serce w porządku“.

— Nie ma pan apetytu, prawda? — pytał lekarz; no i także szczególniej, gdy pan parę godzin przebywasz na przechadzce, tam, około chat górników, albo gdy na drodze spotkasz gromady głodnych biedaków, nieprawda?

— Może być, doktorze, może być.

— Na góry wdzierasz się z trudnością. — Na polach, w lasach, na widok jeleni, sfory psów, wesołych łowów, odczuwasz bicie serca?

— Może być, doktorze, może być.

— Niedawno, byłeś pan jeśli się nie mylę, w sali operacyjnej, prawda? Otóż to zatrute tam powietrze i te operacye... Dostałeś pan wtedy kurczu w prawej ręce?

— Ależ tak doktorze. Zdawało mi się że oszaleję.

— Zapewne i czytanie pism nuży cię nadmiernie; te kłótnie rasowe, te ścierania się partyi, ten zgrzyt wojenny, te giełdowe szwindle — to wszystko tańczy ci przed oczyma, sprowadza fale krwi do głowy! Prawda?

— Ależ tak, doktorze. Skąd wiesz o tem?...

— A dopieroż w domu. To nieustanne siedzenie, w murach, te dzieci.... Cóż to biedactwo poczyna, gdy im zabraknie ojca, żywiciela? Życie jest tak ciężkie — czy nie myślisz często o tem? Jabym powiedział, że ciebie... miłość boli....

— Mój Boże, ależ to okropne...... Nie mogłem dokończyć, bo łkanie przerwało mi mowę.

Lekarz nie zważał na tę przerwę.

- Kochany mój przyjacielu — cierpisz na serce bo masz serce! Jeżeli chcesz wyzdrowieć, jest tylko jeden środek, jedna rada: musisz się poddać operacyi.

— Co? — zawołałem — operacyi, operacyi serca!

— Tak, wyjmiemy je..,. to nie sprawi ci boleści.... i bardzo szybko się odbywa. A potem będziesz spokojny i szczęśliwy.

Ze zdziwieniem i oburzeniem wtrąciłem, iż odtąd byłem przekonany, że bez serca żyć nie można.

— Ba, głupstwo! — zaśmiał się lekarz. — Pysznie

Oświata ludu, uświadomienie szerokich warstw społecznych a przedewszystkiem wykorzenienie tych wszystkich wad i przywar, które się u nas zakorzeniły tak, że

»utraciwszy rozum w mękach długich
plwamy na siebie, żremy jedni drugich«,

a które są naszą zgubą i jak syk węża fałszywym akordem Targowicy mącą harmonię serc, tak potrzebną naszemu życiu, tak istotną i niezbędną dla naszej przyszłości.

Przed nami droga twardej, systematycznej i żmudnej pracy nad rozbudzeniem społecznych, skupiających instyktów, nad uobywateleniem upośledzonych stanów i warstw naszego narodu, nad podniesieniem moralnem i materyalnem naszego mieszczaństwa i polskiego ludu, nad wykorzenieniem wszelkiego dla ogólnego dobra szkodliwego egoistycznego lub odrębnego przywileju, a środkiem do naszego celu jest..., zawsze i wszędzie szczerość i prawda. Prawda i sprawiedliwość dziejowa i społeczna, prawda, która broni słabych i upośledzonych w myśl zasady: **Wolni z wolnymi — równi z równymi przy pracy na ojczystym zagonie.**

Na tej drodze chcemy budzić poczucie społecznego i plemiennego braterstwa, walczyć ze wszystkiem, co dla naszych narodowych celów jest wrogiem lub obojętnem, hamować o ile możności społeczną nienawiść, kłaść tamę głównym tej nienawiści źródłom, nadużyciom z góry i niesumiennej agitacyi z dołu.

Do tej pracy i do tej walki w zakątku naszym, w dobrej wierze i chęci z otwartą przyłbicą stajemy w imieniu polskiego patryotycznego mieszczaństwa naszego starego grodu.

W imię ładu i bezwzględnej sprawiedliwości w myśl zasady uprawnienia wszystkich warstw społecznych do życia narodowego i politycznego, chwytamy za kilof i stajemy chętnie w szeregu pracowników, którzy budują okopy narodowych wierzeń, nadziei i ideałów.

Redakcya.

Nasz program szczegółowy.

W myśl rozwiniętych w artykule programowym zasad, będziemy się starali przedewszystkiem zastąpić żywioł naszego mieszczaństwa i klas pracujących, interesa miast i miasteczek kraju, których organem być pragniemy.

Następnie omawiać będziemy stosunki autonomiczne i polityczne kraju i państwa, a pomni tradycyi narodowej ze szczególną troską o dolę braci naszych za kordonami podawać będziemy czytelnikom *Głosu Podtatrzańskiego* dokładne i wiarogodne wiadomości z dzielnic dawnej Polski pod zaborami rosyjskim i pruskim zostającymi.

Sprawy szkolne i wyznaniowe, sprawy tyczące rozwoju stowarzyszeń humanitarnych i ekonomicznych będą również w czasopiśmie naszem poruszane, a w sprawie wszelkich wyborów czy to do rady państwa, sejmu, rad powiatowych i miejskich, będziemy się starali stanąć zawsze po stronie usprawiedliwionych i słusznych żądań obywateli kraju i miast, niespuszczając z oka ogólnego interesu państwa.

Dlatego z góry zaznaczamy, że zwalczać będziemy wszelkie nadużycia i swawolę tych czynników, których obowiązkiem być winno przestrzeganie utrzymania miru i ładu spolecznego — wymiar bezwzględnej sprawiedliwości i uszanowanie praw pojedynczej jednostki jak i całych warstw.

Zawsze i wszędzie popierać będziemy usiłowania pojedynczych jednostek w podejmywanych rzeczach dobro ogólne na oku mających, lecz występować będziemy z całą bezwzględnością przeciw prywacie, osobistym ambicyom i egoistycznym zakusom, z równą siłą, jak w walce przeciw zapędom absolutysiycznym i serwilizmowi, w walce o nasze wolności i swobody konstytucyjne, których stróżami być powinniśmy.

Każda wreszcie godziwa i słuszna sprawa, znajdzie w nas gorliwych orędowników.

Wybory powszechne do Rady państwa.

W przewidywaniu wyborów powszechnych do Rady państwa jakie są w najbliższym czasie prawdopodobne, nie od rzeczy będzie zastanowić się nad stanowiskiem, jakie zająć mają przy prowadzeniu akcyi wyborczej nasze miasta w obec stanowiska obecnego Komitetu centralnego.

Otóż dotąd uważał Rząd kandydatów stawianych przez komitet centralny za kandydatów rządzącego w tej części kraju stronnictwa, których z wszelką forsą, per fas et nefas przeprowadzić należało, i przeprowadzał to w ten sposób, że często wybór taki stawał się illuzorycznym, bo wychodzili z urny posłowie, których nikt nie znal a nawet nie słyszał o nich, i którzy zupelnie życzeniom wyborców i potrzebom okręgów wyborczych nie odpowiadali. Są to przeważnie kandydaci — wprost przez pewną klikę wpływową narzuceni, kandydaci do zabierania tek ministeryalnych — a co najmniej do wyłapywania synekur, jakie przy wielkim ołtarzu zagarnąć można.

się żyje, przypatrz się tylko tym ludziom. Właśnie ci, którzy serca niemają, najlepiej żyją, osiągają cel swego życia, bo są zdrowi. Serce to chorobliwy nowotwór jak rak. Grozi śmiercią. Jeżeli się prędko niezdecydujemy......

Długo się zastanawiałem. I kiedy rozważyłem, że ludzie bez serca rzeczywiście zawsze bywają weseli, zadowoleni ze życia i szczęśliwi, podczas gdy inni zwykle smutni, milczący, cierpieć muszą — postanowiłem poddać się operacyi. Za warunek położyłem, aby mi dozwolono raz jeszcze wyjść na wzgórze, raz jeszcze odetchnąć pełną piersią, raz jeszcze spojrzeć na ten wielki, piękny świat.

— Boże! co za romantyk — zaśmiał się lekarz, no, idź już, idź, ale spiesz się.

Wyszedłem, rzuciłem okiem na świat szeroki, śmiejąc się i płacząc naprzemian — po raz ostatni.

Potem położono mię w łóżko, lekarz wydobył swoje lancety i skalpele, zachloroformował mię, i zabrał się do dzieła.

. . . .

Jak długo spałem, nie wiem. Gdy się obudziłem, już było po wszystkiem. Lekarz odszedł przed chwilą, a w piersiach czułem chłodną próżnię. I nie chciało mi się śmiać ani płakać, byłem zupełnie spokojny. Zdaleka słyszałem odgłos dzwonów i pieśni żałobnych. Zbliżyłem się do okna. Kondukt pogrzebowy zwolna się przesuwał, tłumy dążyły z miasta i ze wsi.

— Kogóż to chowają? — zapytałem z okna.

Wskazano mi wąską, sosnową trumienkę, którą sześciu ludzi niosło; na wieku leżał wieniec z róż pąsowych.

— Chowamy serce poety.

Obojętne mi to było zupełnie, przyglądałem się jednak w dalszym ciągu. Za trumną szła żona moja i dzieci, wszyscy zasłaniali oczy chustkami i cicho płakali. Zadzwoniłem na garsona hotelowego.

— Janie, czy macie dobrą, świeżą kiełbasę? Nie! to daj mi szynki z musztardą i piwa.

Z nudów spojrzałem znów przez okno. Za trumną postępowali moi bracia i moje siostry, wszyscy pogrążeni w głębokim smutku. Dalej szli przyjaciele, za nimi tacy nawet, którzy mi stale byli wrogami, tacy, którzy mi ciężko w życiu dokuczyli. Teraz wszyscy szli powolnie ze wzrokiem utkwionym w ziemię.

— Garson, to się nazywa musztarda? Ależ to mdła jakaś maść! Przynieście mi francuskiej musztardy.

Kondukt zaszedł tymczasem na cmentarz; pieśń pogrzebowa głośniej zajęczała, a trumnę powoli spuszczano do grobu. Ojcze! — szlochały dzieci moje, żona zemdlała na mogile.

— Janie, podaj mi befsztyk, tylko dobrze wysmażony, a do tego szklankę Madery.

W milczeniu rozchodził się tłum z cmentarza, moi tylko pozostali na świeżym grobie; nie mogli się z nim rozstać. Byli zupełnie smutni i opuszczeni. Gospodarz wymówił im mieszkanie. Domu nie mieli nigdzie; przy tym grobie jedynie, gdzie spoczywało serce moje, czuli się u siebie.

— To się nazywa Madera? Janie, błazen z ciebie. Przynieś mi lepiej butelkę szampana, tylko przedtem trzeba ją należycie zamrozić. Możesz mi ją przysłać przez pokojówkę...

Jadłem, piłem, rozkoszowałem się. Nie znałem miłości, nie znałem nienawiści! Wszystko mi było obojętne! Tylko jeść, pić, spać i używać. Tak mi to służyło, że utyłem bez miary, moi wierzyciele nawet mię nie poznawali. Nie doznawałem już niczego, ani radości, ani smutku. Ale czasem odczuwałem nudę — piekielną nudę. Nikt mię nie odwiedzał, nie miałem ani przyjaciela ani wroga. Jadłem, piłem, spałem — i tyłem.

W końcu udusiłem się we własnym tłuszczu. We wspaniałej metalowej trumnie wyniesiono mnie na cmentarz ale pochód cały stanowiły trzy osoby: mój gospodarz, mój krawiec i przypadkowy przechodzień. Każdy z nich niósł coś białego w ręku, ale nie była to chustka do ocierania łez — poprostu były to niewypłacone rachunki.

. . . .

Zbudziłem się nagle cierpiący i wynędzniały, jak przedtem. Przy łóżku stała moja mała Marta i patrzyła na mnie czule niebieskiemi oczętami.

— Ojczulku — rzekła, głaszcząc moją wychudzoną rękę — tak ciężko oddychałeś przez sen. Czy ci brak czego?

Pospiesznie przyłożyłem rękę z lewej strony do piersi: biło.. biło żywo i gorąco.

— Nie, ty moje drogie, drogie dziecię, niczego mi nie braknie.

Przyczyną tego smutnego stanu rzeczy jest w pierwszym rzędzie organizacya komitetu centralnego, który zawsze decyduje partyjną większością głosów. I stąd płynie jedynie nieufność wyborców do orzeczeń komitetu centralnego, i jeżeli reprezentuje on jaki kapitał powagi — zawdzięcza go jedynie poparciu rządu.

Otóż sądzimy, że co do wyborów z miast, a w szczególe co do miast Lwowa i Krakowa tudzież 30 miast większych kraju naszego, opieka komitetów centralnych raz na zawsze ustać powinna, gdyż ludność miast tych jest już pełnoletnią i o potrzebach swoich sama decydować może i powinna, a jeżeli już jaki komitet akcyą tą ze względu na ordynacyą wyborczą, wedle której po kilka miast od siebie odległych i o różnych zapatrywaniach i potrzebach razem jednego posła wybierać ma — zająć się powinien, to chyba komitet wybrany z łona miast, a więc przez wiec burmistrzów, jaki już istnieje i jaki z łatwością wybór takiej komisyi przeprowadzić może.

Sprawę tę, jako zbyt ważną i żywo ogół nasz obchodzącą, a która się szczególnie przy ostatnich wyborach do Rady państwa w Nowym Sączu dotkliwie uczuć dała — poddajemy pod dyskusyę publiczną.

Sprawy miejskie.

Suspensya burmistrza starosądeckiego p. Glińskiego, jako korona obywatelskiej działalności p. Głębockiego marszałka rady powiatowej nowosądeckiej, zajmuje dotąd opinię publiczną naszego powiatu i miasta — ileże bezprawne a nie pozbawione charakterystycznego tła okoliczności, mianowicie głośna sprawa wydzierżawienia propinacyi miejskiej w Starym Sączu, dziwne rzucają światło na cały przebieg sprawy, która przeszła już w stadyum namiętnej polemiki dziennikarskiej, wywołanej listami notaryusza ze Starego Sącza, p. Obmińskiego, zamieszczonymi w *Kuryerze lwowskim*, który z bezwzględną otwartością a niezwykłym przykładem odwagi cywilnej napiętnował zagadkowe zarządzenie Wydziału powiatowego w N. Sączu. Faktem jest, że suspensyę tę przeprowadził z energią godną lepszej sprawy p. Głębocki — z pominięciem wszelkich form i przepisów, i tylko większością jednego głosu, głosu własnego jako dyrymującego wynik głosowania obecnych na posiedzeniu czterech członków Wydziału Rady powiatowej, z których dwóch pp. Lipiński Lucyan i poseł Potoczek Stanisław, opierali się energicznie acz bezskutecznie temu tendencyjnemu a kozackiemu sposobowi wywarcia zemsty za opór w przeprowadzeniu wydzierżawienia prawa propinacyi po myśli marszałka powiatu.

Z całym spokojem i wiarą że powołane do wymierzenia satysfakcyi za wyrządzoną moralności społecznej obelgę, władze naczelne kraju, a przedewszystkiem znany ze swej energii i ceniony dla zalet poczucia sprawiedliwości marszałek kraju — dla pouczającego przykładu i salwowania powagi władzy autonomicznej, szczególniej w naszej okolicy i tak już podkopanej — rozwiąże ten węzeł gordyjski — stanowczem zarządzeniem, które czem rychlej nastąpi, tem pewniej usunie przygnębiające uczucie niezadowolenia ze rządów gracyalisty społecznego.

Na razie więc, poprzestajemy na tej wzmiance, wyczekując takiego właśnie załatwienia sprawy — i wstrzymujemy się od bliższego omówienia takowej, niechcąc wywlekaniem drastycznych tajników tego epizodu — dolewać oliwy do ognia ogólnego niezadowolenia.

Zostawiamy sobie jednak wolność zabrania głosu gdyby — wymiar sprawiedliwości miał się skończyć po myśli przysłowia: »Ślusarz zawinił — kowala powieszono«.

Plany na budowę koszar dla wojska nadesłano już przed dwoma tygodniami, a magistrat dotąd jeszcze nie poczynił żadnych kroków, aby plany te zatwierdzone zostały i aby bez zwłoki przystąpić można było do budowy koszar. Należałoby przecież co rychlej postarać się o komisyę wojskową dla rozpatrzenia tych planów tudzież o przedsiębiorców na budowę i fundusze potrzebne do wykupna gruntów, — obawiamy się bowiem, jeżeli budowa w tym roku, a pora najwyższa, nie będzie rozpoczętą — to wojskowość gotowa cofnąć swe przyrzeczenie pomnożenia załogi, czego sobie miasto życzy i o co tyle starań robiono.

Nowe trotoary, których podobno bardzo skąpo zaprojektowano na rok bieżący — zamierza magistrat nasz urządzić na dawną modę — bez krawężników. — Czyż żyjemy jeszcze w Europie, żeby zamiast iść naprzód z postępem, cofać się raczej i z N. Sącza, który zaczął się podnosić, porządkować i upiększać, robić znowu mieścinę brudną i zaniedbaną? Chwalebną jest myśl oszczędności w wydatkach, byleby ona nie była przeprowadzoną kosztem wygody mieszkańców miasta.

Telefony w N. Sączu stały się niezbędną koniecznością, a oddanie takowych do użytku publicznego byłoby powitane z usprawiedliwionem uznaniem dla władzy pocztowej, gdyby je w życie wprowadziła.

O ile nam wiadomo, złożyło przed rokiem kilkanaście osób odnośne deklaracye przystąpienia do sieci telefonicznej, a w razie jej urządzenia drugie tyle niezawodnie przystąpi. Może p. radca Seferowicz, który tyle składa dowodów życzliwego uwzględniania potrzeb społeczeństwa naszego — i N. Sącz obdarzy zakładem, który z pewnością opłaci koszta inwestycyi.

Reforma wyborcza do Sejmu. Nareszcie przed miesiącem sankcyonował cesarz uchwalone przez Sejm galicyjski jeszcze w dniu 23. marca 1899 — projekta ustaw w sprawie zmiany statutu krajowego i krajowej ordynacyi wyborczej z dnia 26. lutego 1861.

Reforma wyborcza do Sejmu temi ustawami urzeczywistniona, projektowała zatem powiększenie liczby członków Sejmu krajowego z 154 (jak jest obecnie) do 161, tj. o siedmiu: mianowicie: dwa głosy wirylne: prezesa krakowskiej Akademii Umiejętności; Rektora lwowskiej Politechniki, tudzież pięciu posłów z miast: Podgórze-Wieliczka; Bochnia-Wadowice; Gorlice-Jasło; Sanok-Krosno; Brzeżany-Złoczów. Miasta te wybierały dotychczas z kuryi gmin wiejskich. — Obecnie więc projekty tych ustaw uzyskały najwyższą sankcyę.

Pod skromnym tytułem »Kilka szczegółów z przeszłości miasta Jarosławia w ziemi przemyskiej«, tytułem broszury, wydanej przez p. J. B. Chołodeckiego, kryje się praca większej wartości. Jestto właściwie monografia Jarosławia, napisana nader treściwie a przytem zajmująco, zawierająca też mnóstwo ciekawych szczegółów historycznych bardzo interesujących, a na które w ogólnych polskich historyach miejsca nie ma. Broszurka p. Chołodeckiego jest bardzo miłą i pouczającą lekturą.

Interesa miast naszych wymagają niezaprzeczenie pewnej jednolitości i należnego zastępstwa w prasie. Otóż pismo nasze, podejmując się tego zadania, otworzy chętnie łamy swoje dla zwolenników tej myśli, i w tym celu upraszamy o łaskawe zasilanie nas wiadomościami, któreby sprawy ogólnego znaczenia omawiały.

Mamy niepłonną nadzieję, że jeśli się do tej pracy obywatelskiej wspólnemi siłami zabierzemy, przyłożymy bodaj jakąś cegiełkę do budowy — dobro obywateli, i wywalczenie lepszej przyszłości dla następców naszych na oku mającej.

W tym celu odzywamy się przedewszystkiem do zarządów naszych trzydziestu miast większych, tudzież do wszystkich ludzi dobrej woli i poczciwej myśli na całym obszarze kraju naszego, z serdeczną prośbą, o życzliwe poparcia usiłowań naszych.

KRONIKA.

Kalendarz historyczno-pamiątkowy Polski.

Kwiecień.

29. 1606. Maryna Mniszchówna zaręczona carowi Dymitrowi.
30. 1310. Dzień urodzenia Kazimierza Wielkiego.
1632. „ śmierci Zygmunta III
1848. Mierosławski bije prusaków pod Miłosławiem.

Maj.

1. 1576. Koronacya Stefana Batorego i Anny Jagiellonki.
1674. Jan Sobieski obrany królem w Warszawie.
2. 1068. Bolesław Śmiały wkracza do Kijowa.
1848. Zwycięstwo Mierosławskiego pod Wrześnią.
3. 1791. Nadanie Polsce Konstytucyi 3-go Maja.
1848. Ogłoszenie polskiej ustawy konstytucyjnej uznającej równość obywateli w obec prawa i znoszącej część przywilejów szlachty.
4. 1505. Sejm w Radomiu zatwierdza statut króla Aleksandra.
5. 1791. Król ze Sejmem zaprzysięga Konstytucyę 3. Maja.

Wiadomości osobiste. W dniu 24. bm. o godz. 6 wieczorem pobłogosławiony został w kościele parafialnym w Nawojowy, związek małżeński między p. Dr. Emilem Pasionkiem, kandydatem adwokackim a p. Stefanią Sabudówną, córką poważanego ogólnie starszego inspektora podatkowego p. Karola Sabudy. — Szczęść Boże młodej parze.

Niezwykła uroczystość odbyła się w szkole wydziałowej męskiej w niedzielę ubiegłą t. j. 22. b. m. Grono nauczycieli i nauczycielek pod przewodnictwem p. starosty jako prezesa c. k. Rady szkolnej okręgowej żegnało p. Jana Kosmana, dyrektora szkoły wydziałowej męskiej, który po 35 latach mozolnej a chlubnej pracy pedagogicznej, przeszedł w zasłużony stan spoczynku.

W krótkim przeciągu czasu osieroconemi zostały dwie dyecezye naszego kraju przez śmierć swoich pasterzy wielce zasłużonych biskupów: ks. Łukasza-Ostoi-Soleckiego w Przemyślu i ks. Ignacego Łobosa w Tarnowie. Nie piszemy nekrologów, gdyż na wyczerpującą ocenę zbożnej pracy tych niepospolitych książąt Kościoła braknie nam miejsca, poprzestać musimy na skromnej tej notatce, którą pragniemy złożyć hołd pamięci tych w całem słowa znaczeniu zacnych pasterzy i prawych synów Kościoła i ojczyzny.

Oby następcy ich, poszli drogą, która zapewniła śp. biskupom przemyskiemu i tarnowskiemu piękną kartę w historyi kościoła i kraju.

Niech spoczywają w spokoju.

W stanie zdrowia JE. arcybiskupa Morawskiego od dłuższego czasu złożonego ciężką niemocą, nastąpiło znowu pogorszenie.

We czwartek 26. b. m. odbyło się w kościele parafialnym N. Sącza uroczyste żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. biskupa Ignacego Łobosa. Podczas mszy żałobnej, którą odprawił ks. infułat Goralik, chór gimnazyalny pod kierunkiem ks. Jana Kosmana, wykonał z powodzeniem śpiewy żałobne.

Piękną myśl powzięli i w czyn już wprowadzili młodzi członkowie Czytelni mieszczańskiej w Nowym Sączu. Grono z górą 20 członków liczące, zawiązało się w kółko śpiewackie, które od miesiąca odbywa trzy razy tygodniowo z uznania godną punktualnością naukę śpiewu choralnego i dziś już cieszy się postępami, jakie czyni w tym szlachetnym kunszcie. Wydział Czytelni, bacząc na stronę dodatnią tego przedsięwzięcia młodszej generacyi, nosi się z myślą, oprócz poparcia jakiego już dzisiaj użycza szlachetnym usiłowaniom młodzieży, ofiarować kółku śpiewackiemu do użytku specyalnego fortepian, przy którym nauka śpiewu mogłaby się rozwijać prawidłowo.

W każdym wypadku zaznaczyć musimy postęp dodatni w rozwoju i życiu Czytelni mieszczańskiej — i życzyć tylko wypada młodzieży wytrwałości w idei: »pieśnią do serca, sercem do ojczyzny«.

W głośnej sprawie wrzekomego nadużycia władzy urzędowej przez torturowanie w aresztach miejskich chorej umysłowo Anny Just, postanowił c. k. sąd tutejszy na wniosek c. k. prokuratoryi państwa uchwałą w dniu 18. bm. Pr X. 255 25|00 po myśli § 90 p. k. powziętą, zaniechać dalszego, jako bezpodstawnego dochodzenia. Anonimowy oszczerca, powodowany chyba osobistą animozyą do osoby inspektora miejscowej policyi p. Angielskiego, usiłował denuncyacyą swoją wywrzeć zemstę osobistą na urzędniku wzorowym, którego sprężystej działalności zawdzięcza miasto nasze wiele sukcesów, jakie w kierunku usunięcia włóczęgostwa, kradzieży i niekontrolowanego nierządu, tenże swą zapobiegliwością uzyskał.

Tych słów parę publicznego uznania niech zatrą w pamięci p. Angielskiego wspomnienie przykrości, jakie w skutek podłej denuncyacyi w tym czasie przebył.

Spór o Morskie Oko z Węgrami, o którym przed paru laty tyle pisano i rozprawiano, nie może się doczekać ostatecznego załatwienia. Z dzienników krajowych dowiedzieliśmy się, w on czas o wyborze członków sądu polubownego, którzy mieli sprawę tę — tak ważną dla naszego społeczeństwa — przy udziale wybrać się mającego superarbitra, stanowczo rozstrzygnąć. Była nadzieja, że przy poparciu najwyższych czynników w państwie, słusznym żądaniom naszym stanie się zadość, — dziś jednak zapomniano widocznie już o tej sprawie i odłożono jej rozstrzygnięcie ad calendas graecas; a przecież zakończyć się ona musi po sprawiedliwości, jakiej wymiaru żąda społeczeństwo polskie.

Przypominamy więc sprawę Morskiego oka w tej nadziei, że wybrany sędzią polubownym Ekscelencya prezydent apelacyi lwowskiej użyje wpływu swego — dla przyspieszenia jej zakończenia.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Bolesław Weiss.** Drukiem J. K. Jakubowskiego w Nowym Sączu.